

## ZAGADNIENIE GROMADKARSTWA NA MAZURACH

(Przyczynek do dziejów „gromadek“)

### I.

Niejednokrotnie pisarze nasi, interesujący się kwestią polską b. Prus Wschodnich, zabierali głos w sprawie tzw. gromadek, które w wielkiej mierze przyczyniły się do zachowania mowy polskiej na Mazurach przed zalewem germańskim w okresie najzacieklejszych rugów pruskich i chrztów pruskich. Dotąd jednak nikt się nie pokusił o zbadanie genezy, rozwoju i przebiegu dziejów tego odłamu protestantów polskich. Jedynie Leyk-Różyński<sup>1)</sup>, Polak miejscowego pochodzenia, ogłosił przed 13 laty większych rozmiarów artykuł, wplatając swoje wspomnienia.

Początków gromadkarstwa należy szukać w czasach, kiedy rząd pruski rzucił pierwsze energiczne hasła przeciwko polskości ludu, osiadłego na terenie Prus Wschodnich, kiedy zaczęło się rugowanie mowy ojczystej, o którą z taką gorliwością walczyli mężowie tej miary, co Mrongowiusz i Gizewiusz. Gizewiusz umiał przekonać o słuszności i konieczności dbania „o język macierzysty polski tutejszego ludu“<sup>2)</sup> tak dalece, że protokół w tym duchu utrzymany na synodzie odbytym w 1843 r. podpisało 11 pastorów diecezji ostródzkiej, w tej liczbie 6 Niemców.

Po ogłoszeniu w roku 1817 unii kościelnej, czyli tak zwanej Preussische Landeskirche, na której czele stanął król pruski, pastor i nauczyciel pruski został predestynowany na germanizatora wśród Mazurów, toteż od nich instynktownie odwróciły się przywiązane do mowy ojczystej masy chłopskie.

Fritz Skowronnek, zniemczony czołowy pisarz wschodnio-pruski, który wyszedł z łona Polaków miejscowych, przyznaje<sup>3)</sup>, że oderwanie ludu mazurskiego od kościoła spowodowali pastory-Niemcy, którzy, nauczywszy się niedokładnie mowy literackiej polskiej na uniwersytecie w Królewcu, nie opanowawszy wymowy tak zozydali język polski, że ich mazurscy słuchacze nie rozumieli. Był jeszcze drugi powód. Z dalekich stron przybywający parafianie, przeważnie pieszo, zjawiali się o godzinę albo dwie przed rozpoczęciem nabożeństwa. Siedząc w kościele śpiewali pieśni

<sup>1)</sup> „Przegląd Ewangelicki“, Bydgoszcz, r. 1937. Nr 8–12. Zrzeszenie gromadkarskie wśród Mazurów, zamieszkałych na Mazowszu Pruskim, Nadrenii i Westfalii.

<sup>2)</sup> Emilia Sukertowa-Biedrawina, Gizewiusz w świetle archiwum parafialnego w Ostródzie. Komunikat Działu Informacji Naukowej. Instytut Mazurski, Olsztyn 1947 r. Nr 9 (15), s. 11. — Oryginał protokołu znajduje się w Państw. Archiwum w Olsztynie.

<sup>3)</sup> Fritz Skowronnek, Das Masurenbuch, s. 129, Berlin 1916 r.



polskie, które zadawał im zwykle jeden z najstarszych wiekiem. Młodym pastorom-germanizatorom to się nie podobało, zabraniali śpiewów i zbyt wczesnego gromadzenia się w świątyni.

Ponadto często się zdarzało, że taki przybysz-cudzoziemiec nie dbał o parafian, nie świecił przykładem, czyny jego przeczyły słowom wygłaszanym z kazalnicy, zbywał nabożeństwo byle jak. Często, widząc nieliczną gromadę wiernych, wyłącznie ubogich, odwoływał nabożeństwo. To wszystko powodowało żal i rozgoryczenie.

Podobnie, nieco ostrzej jeszcze wyrażają się o takich pastorach autorzy książki o Mazurach<sup>4)</sup>: Hugo Barke, Mazur z pochodzenia, w latach 1896—1900 redagujący w Elku „Gazetę Ludową“, oraz Kazimierz Jaroszyk, Wielkopolein, długoletni redaktor „Mazura“ szczecińskiego: „Kandydaci do stanu duchownego — jak piszą — przeważnie Niemcy, dopiero na wszechnicy uczą się języka polskiego<sup>5)</sup>. Nauka ta nie jest dla nich nauką, ale wyszydzeniem języka polskiego. Po trzyletnich studiach kandydat dostaje parafię i zaczyna odczytywać kazania z książki. Gdyby jeszcze umiał dobrze czytać, to jeszcze lud gromadziłby się w kościołach, ale gdy nie umie dobrze wymawiać słów, wygłaszać zdań, ksiądz mazurski wywołuje na ustach swoich zborowników uśmiech pogardy i politowania“.

Nic tedy dziwnego, że ludność polska nie szanuje takiego duszpasterza, że spotykając go na drodze nie kłania się z szacunkiem, ale za ledwie dotknie ręką czapki, a kiedy ten przyjdzie w odwiedzin, nikt od pracy się nie odrywa — jak to się uskarża pewien anonimowy autor w r. 1855<sup>6)</sup>.

Lud mazurski zaszyty w puszczech leśnych, wśród moczarów nad tajemniczymi, rozlewnymi jeziorami, odczuwał potrzebę kontemplacji, wiarę jego, bardziej może rozwiniętą niż gdzie indziej, cechowała egzaltacja i gorliwość często przesadna w praktykach religijnych. Jeden ze znawców duszy i religijności Mazurów, duszpasterz-Polak, pracujący w Giżycku, tak ją charakteryzuje<sup>7)</sup>:

„Religijność Mazura bardzo różni się od religijności innych wyznań. Mazur nie patrzy na błahostki, na rzeczy zewnętrzne, powierzchowne — idzie mu o sprawy duchowe. Religia jego to religia ducha. Mazurzy modlą się i śpiewają bez świec, bez złota, bez organów. Jeżeli śpiewają, to nie czynią tego dla przyjemnej nuty ani dla rozweselenia uszu, ale ku zbudowaniu serc.“

Nie znajdując warunków odpowiednich w swojej świątyni ludność polska ewangelicka poczęła się skupiać w gromadki, dając ujście gorliwości wewnętrznej i potrzebom duchowym w mowie jedynie dla nich zrozumiałej, ojczystej — polskiej. To jest kluczem do zagadnienia tak bardzo drażniącego germanizatorów: pastorów i nauczycieli, którzy za akcję germanizacyjną otrzymywali od władz premie.

<sup>4)</sup> Barke i Jaroszyk. Walka o Mazowsze Pruskie. Poznań 1931, s. 39.

<sup>5)</sup> Według notatki w „Evangelisches Gemeindeblatt“ z r. 1888. Cztery godz. tygodniowo uczył w seminarium „polskim“ bezpłatnie radca Pelka.

<sup>6)</sup> „Evang. Gemeindebl.“, Królewiec 1855. Bilder aus dem ländlichen Pfarrleben, s. 37.

<sup>7)</sup> „Strażnica Ewangeliczna“, Bytom 1946, nr 6, s. 6.



Fryderyk (Miroslaw) Leyk-Różyński twierdzi, że ruch gromadkarski datuje się od r. 1810. Nie podaje, niestety, żadnych źródeł ani dokumentów. Faktem jest, że w rodzinach gromadkarskich, z których pochodzi, przechowały się tradycje o tym, że gromadkarstwo kielkować poczęło w zaraniu 19. wieku<sup>8)</sup>.

Przyczyniła się do tego niezawodnie akcja, wszczęta po wojnach napoleońskich, które wyniszczyły ziemię wschodniopruską i lud. Pod wpływem arcybiskupa Borowskiego przedstawiciele arystokracji i profesorów uniwersytetu królewieckiego założyli w r. 1814 towarzystwo biblijne. Celem jego było „uszcześliwienie“ ludności przez obdarzanie biblią. Dla Litwinów we wschodniej części prowincji sprowadzono z Londynu od Tow. Biblijnego 3000 biblii w języku litewskim, a w 1824 r. wydrukowano 3000. Wobec skonstatowania, że na Mazurach 2123 rodziny ubogie Pisma św. nie posiadały, sprowadzono z Londynu 500 biblii i 1000 Nowych Testamentów, a w 1824 wydrukowano 2500<sup>9)</sup> biblii. Wszystko rozdano dzieciom szkolnym, albowiem księga ta zastępowała uczącej się dziatwie elementarz. To rozpowszechnienie biblii polskiej mogło się przyczynić do czytania i badania oraz komentowania jej przez laików, co ułatwiło pracę apostołom sekciarstwa, czego inicjatorzy akcji nie przewidzieli.

W początkach XIX wieku — jak wspomniano w nie istniejącej już kronice szkolnej wsi Jerutki — pojawili się sekciarze w okolicy Wielbarka i Rozóg, nazywający siebie „świętymi“. Cechowała ich pono pewna zarozumiałość, uważali się za lepszych od innych. W każdym razie zaczęło wśród ludu miejscowego kielkować jakieś dążenie separatystyczne od urzędowego kościoła. W różnych okolicach prowincji szerzył się ruch antykościelny. W Królewcu odbył się głośny proces przeciwko dwóm pastorom, Ebelowi i Diestelowi, który zakończył się skazaniem obu we wszystkich trzech instancjach — za szerzenie sekciarstwa<sup>10)</sup>. Odwrócenie od kościoła stało się po wprowadzeniu unii niemal powszechne. W roku 1835 na łamach „Preussische Provinzial-Blätter“, organu chętnie czytanego przez inteligencję wschodniopruską, autor, podpisany literą „E“, zamieścił tasiemcowaty artykuł, w którym biadał na temat „pustych kościołów“<sup>11)</sup>.

Sprawa wprowadzenia rytuału kościoła państwowego napotkała na opór i wielkie trudności. W diecezji działdowskiej (jak to zaznaczył A. Büchler, autor kroniki kościelnej dziś nie istniejącej) doszło do aresztowania opornych księży i członków kolegium. Przedstawiciele diecezji ostródz-

<sup>8)</sup> Pierwsze przejawy sekciarstwa na Mazurach uwidoczniły się już w końcu 18 wieku. W r. 1783 (Albert Zwick, Masuren, 1920, s. 217) w diecezji nidzickiej — w Kanigowie i Zaborowie — powstała sekta używająca biblii oraz „Prawdziwego chrześcijaństwa“ Jana Arndta (w tłumaczeniu polskim Samuela Tschepiusa).

<sup>9)</sup> Wilh. Lenkitsch, Die Innere Mission in Ostpreussen 1923, s. 17—19.  
<sup>10)</sup> P. Korschel, Der Königsberger Religionsprozess gegen Ebel und Diestel 1902. — P. Tschackert, Zur altpreussischen Kirchengeschichte im XIX Jahrhundert. „Altpreussische Monatsschrift“, t. XXXI, r. 1894, s. 679. Ernst G. v. Kanitz, Aufklärung nach Actenquellen über den 1835 bis 1842 zu Königsberg geführten Religionsprozess für Welt und Kirchen-Geschichte, Bazylea 1862.

<sup>11)</sup> Die leeren Kirchen. „Preussische Provinzial-Blätter“, 1835 r., tom IX, zeszyt kwietniowy i majowy.



kiej na synodzie, który się odbył 25 lipca 1836 r. w mieszkaniu Gizewiusza, odrzucili punkt porządku dziennego: wprowadzenie nowego rytuału. Dlatego tak szarpał się i zamęczał pracą Gizewiusz, tak wiele do późnego wieku drukował Mrongowiusz, aby zaspokoić potrzeby duchowe polskich rodaków. Kiedy Gizewiusz, nie przetrzymawszy trudów, zmarł przedwcześnie 1848 r. w Ostródzie, a sędziwemu Mrongowiuszowi pióro wypadło ze skostniałej ręki, głód dobrej książki wzmógł się. Wówczas inteligentniejsi przewodnicy ludu gromadzącego się po chałupach, widząc brak książki polskiej, sami starali się wedle możliwości potrzeby zaspokoić. Dziennik urzędowy okręgu szczywieńskiego z grudnia 1848 r.<sup>12)</sup> ogłasza w języku polskim, że Towarzystwo Chrześcijańskie w Szczytnie wydaje „Postyllę Domową“ Jana Gosnera. „Do nabycia tej zbawiennej i pożytecznej książki trzeba się meldować u gospodarza Weygla w Wałach, u Michała Dorsza w Fiugatach, u Jana Schrötera, powroźnika, w Szczytnie i u Jana Makuły na Bartnej Stronie (przedmieściu Szczytna). Księgę tę, liczącą 664 strony, przetłumaczył Michał Dorsz i wydał własnym kosztem — drukował Antoni Gąsiorowski w Szczytnie. Miał ją ponadto na składzie powroźnik Rheinländer w Nidzicy. Wszyscy wymienieni byli gromadkarzami. Do ich liczby należało wielu innych, gorąco przywiązanych do mowy ojczystej, którzy idąc śladem Dorsza opracowali i wydali mniejsze prace, jak Jan Bądzio w Małych Szczechach, pow. piskim, rolnik Wilim Michałczyk w Łynach p. Piszem, Jan Jencio (Jencio), rolnik w Markowskiem p. Oleckiem, i inni. Do ich liczby należały również kobiety: Augusta Upadka w Leleskach pod Pasymem, Anna Druba z Niedźwiedziów pod Piszem, autorki pieśni religijnych<sup>13)</sup>. Lenkitsch, powołując się na Tiesmeyera, wymienia ponadto nauczyciela Lesnera.

W Królewcu powstał Związek Misyjny, który się starał na swój sposób zaopiekować najuboższą warstwą ludu mazurskiego, który „siedział na skraju państwa pruskiego, z dala od kultury, gdzie świat był zabity deskami“. Delegat tej instytucji, niejaki Oldenberg, zwiedził ziemię mazurską w r. 1866, szukał na miejscu ludzi, którzy by mogli z ramienia Misji Wewnętrznej wszezać pracę kulturalną i walkę z „przenikającym katolicyzmem“, z pijaństwem i zabobonem. Znalazł człowieka, który wydał mu się ideałem. Był nim Jan Jencio we wsi Markowskie pod Oleckiem. „Człowiek ten umiał wieść, w której mieszkał, przekształcić w oazę“. Pijaństwo w Markowskiem znikło, gospodarstwa były wzorowe, porządek i czystość nadzwyczajne, sadownictwo i ogrodnictwo w wysokiej kulturze. W mieszkaniu swym, w którym zdołał skompletować liczne wydawnictwa polskie, Jencio w każdą niedzielę po południu gromadził gospodarzy, czytywał im książki i czasopisma budujące, prowadził dyskusje na tematy gospodarcze i etyczne. W ten sposób wychował gromadę, podniósł kulturę w swoim ośrodku.

<sup>12)</sup> „Ortelsburger Kreisblatt“, nr 52, s. 221.

<sup>13)</sup> Emilia Sukertowa-Biedrawina, Zarys piśmiennictwa polskiego na Mazurach Pruskich. Działowo 1935, s. 24. Alodia Kawecka-Gryczowa, Zarys dziejów piśmiennictwa polskiego w Prusach Wschodnich, R. 1946, s. 76—79.



Na propozycję współpracy z Misją Jencio odpowiedział odmownie. Kiedy go zapytano o powód, podkreślił, że nie może iść ręką w rękę z nauczycielami, wychodzącymi z niemieckich seminariów, tj. germanizatorami<sup>14)</sup>.

Charakterystyczne okazało się ustosunkowanie licznych pastorów unijnych do proponowanej przez Oldenberga pracy kulturalnej wśród Mazurów: proboszcz Giersz z Szczytna i superintendent Ballnuss z Cich uważali, że wydawnictwa z zakresu gospodarczego wcale nie są ludności polskiej potrzebne, wystarcza im w zupełności kalendarz „królewsko-pruski“ Marcina Giersza.

Jak zwarcie siedziała ludność polskiego pochodzenia w niektórych pow. mazurskich w 19. wieku, świadczą protokoły wizytacji kościołów. W Starej Ukcie<sup>15)</sup> i Szymonkach w pow. mrągowskim, w roku 1855 na 3.000 dusz liczono zaledwie 60 Niemców. (W Ukcie urzędował wówczas ks. Kędziora, który po przejściu na emeryturę przemawiał na wiecach robotniczych jako gorliwy socjalny demokratą ku oburzeniu swoich poprzednich władz). W Dąbrówce pod Mrągowem na 1900 Polaków było 50 Niemców, w Rozogach na 2800 Polaków 16 Niemców, parafia Jerutki na 9500 liczyła 9300 Polaków<sup>16)</sup>. Nawet w najbardziej niemieckich parafiach, jak Mrągowo i Sorkwity, przeważała ludność polska. Parafia Klusy w diecezji ełckiej jeszcze w roku 1900 na 4400 dusz miała 4080 Polaków<sup>17)</sup>.

W zasadzie gromadkarze z kościoła formalnie nie występowali. Niektórzy duchowni czuli się dotknięci tym, że parafianie unikają nabożeństw w kościołach, a na plebanii pojawiają się jedynie<sup>18)</sup> celem spisania aktu ślubu, dokonania chrztu, czyli z konieczności, pastor bowiem był zarazem urzędnikiem stanu cywilnego. Toteż urabiali sekciarzom ujemną opinię u władz. Na zebraniach gromadkarskich, na których swoje potrzeby religijne zaspokajali przez dyskutowanie zagadnień religijno-etycznych, realizując przy tym hasło: sami sobie — panował wyłącznie język polski, jak to przynajmniej „Evangelisches Gemeindeblatt“ z r. 1876<sup>18)</sup>, a „gromadkarze z całą zaciekłością bronili się przeciwko tępieniu języka polskiego“<sup>19)</sup>. Władze pruskie zarzucały im akcję polityczną, „polską irredentę“.

Coraz częściej zaczęto na łamach prasy protestanckiej niemieckiej podnosić sprawę sekciarstwa. Taki Cludius z Jerutek<sup>20)</sup>, jednego z ognisk gromadkarstwa, autor pismka „Nowe Ewangeliczne Głosy“ wydanego w r. 1883, twierdzi, że największe nasilenie widoczne jest w powiatach: szczycieńskim i nidzickim, które wtłoczone są pomiędzy ziemie rdzennie katolickie: północną część Kongresówki i polską Warmię, że są to najuboższe powiaty w całym państwie niemieckim. „To ubóstwo oraz zacofanie i brak kultury powodują, że świeatek drobnego rolnika nienawidzi

<sup>14)</sup> Lenktisch, s. 129—131.

<sup>15)</sup> „Evangelisches Gemeindeblatt“, r. 1885, nr 27 i 28, s. 117—124.

<sup>16)</sup> „Ev. Gem.“ 1900, s. 211.

<sup>17)</sup> „Ev. Gem.“ 1903, s. 151.

<sup>18)</sup> „Ev. Gem.“ 1876, s. 55.

<sup>19)</sup> Leyk — Różyński, „Przegl. Ewang.“ 1937, nr 8, s. 71.

<sup>20)</sup> C. in. J., Sektenwesen und separatistisches Treiben in Masuren. „Ev. Gem.“ 1884, nr 19, 20, 24.



wszystkiego, co cechuje ludzi lepiej sytuowanych. Dlatego „nawrócony“ (gromadkarz) odwraca się od „świata“, od szkoły, nie uznaje nowoczesnych strojów, teatrów i innych świeckich rozrywek. „Światem“ jest dla niego wszystko, czego nie rozumie“. Ubóstwo — zdaniem Cludiusa — jest też powodem choroby duszy, która się rozpowszechniła nagminnie we wspomnianych powiatach; na zebraniach bowiem dochodziło do wybuchów hysterii, zwłaszcza u kobiet. Zdaniem tego pastora z Jerutek, gromadkarzy cechuje coś, co można określić „entuzjazmem w stosunku do klasztorów“ (?), czyli chęcią oderwania się od świata i zespolenia ze Stwórcą. Cludius nie może darować tego, że kiedy ksiądz po ukończeniu gimnazjum jeszcze przez trzy lata ślęczyć musi na uniwersytecie, aby mieć prawo przemawiania do zebranych, „sekciarscy kaziciele rekrutują się z analfabetów. Ci sami sekciarze, dopuszczeni w czasie pewnej konferencji pastorów w Jerutkach, zamiast dysputować, zabierali głos, aby podkreślać: zepsucie w kościele i własną martyrologię“.

Ruch gromadkarski był wówczas silnie rozwinięty także i na Litwie pruskiej, która utrzymywała ścisły kontakt z Mazowszem pruskim. W Tylży i Wystruciu oraz innych miejscowościach szerzono silną propagandę „wolnej gminy“<sup>21)</sup>. Według Cludiusa w r. 1882 zaczęli się pojawiać na Mazurach z Litwy emisariusze, podający się za luterskich chrześcijan, a to dlatego, ażeby nie uważano ich za obcych. „Sprytni i ambitni przywódcy opanowali całkowicie mazurskich helotów“.

Ruch socjalno-demokratyczny znajdował oddźwięk wśród ubogiej ludności, a pastor, który zbyt nielubimy kontakt z „panami“ — majątkarzami utrzymywał, tym samym stawał się polskim parafianom jeszcze bardziej obcy i niesympatyczny<sup>22)</sup>. Mimo wszystko superintendent Otto Giersz, piszący po polsku i wydający dla Mazurów kalendarze w duchu prusko-wiernopoddanym, twierdził — że ruch separatystyczny wśród gromadkarzy na Mazurach był znacznie słabszy niż w innych dzielnicach Prus Wschodnich<sup>23)</sup>. Duchowieństwo unijne głośno domagać zaczęło się u władz poskromienia sekciarzy, tak że w połowie 1884 r. ukazało się rozporządzenie, aby zebrania odbywały się jedynie za każdorazowym zezwoleniem policji.

## II

Mazurscy, tak jak litewscy gromadkarze, nie posiadali wytycznej linii, żadnego organu, który by skupiał ich w silniejszą jednostkę organizacyjną. Dopiero w Tylży udało się Krzysztofowi Kukatowi, pochodzącemu z miejscowości zwanej wówczas Gross-Warsmeningken nieopodal Piłkalni (Pillkallen), opracować statut organizacji.

August Ambrassat<sup>24)</sup> w książce wydanej po raz pierwszy w r. 1896, twierdzi, że Kukat założyć miał sektę w latach 1869—70, że wyznawcy

<sup>21)</sup> Th. P r e n g e l, Freigemeindliche Propaganda. Reformenblätter r. 1881, nr 2.

<sup>22)</sup> „Ev. Gem.“ 1891, s. 54. Der socialdemokratische Ansturm auf das platte Land.

<sup>23)</sup> Otto G e r s z, Aus Masuren. „Ev. Gem.“ 1891, s. 117.

<sup>24)</sup> Die Provinz Ostpreussen 1896, s. 185.



popadli w konflikt z duchowieństwem protestanckim z powodu „odrodzenia przez wiarę“ i że występowali przeciwko duchowieństwu, szerzyli niezgodę w zborach. Kaziciele ich uważali się za apostołów przez Boga wysłanych. Jednej zasługi Ambrassat odmówić im nie mógł, to jest że walczyli ze srożącym się pijaństwem i niejednego nałogowego pijaka odwiedli od alkoholu.

Według Wańkowicza<sup>25)</sup> Kukat, służąc jako żołnierz gwardii w Poczdamie, miał uzyskać od cesarza niemieckiego pozwolenie na założenie w Prusach Wschodnich „towarzystwa modlitewnego“. Dokonał tego dzieła dopiero w r. 1885, legalizując statut w sądzie grodzkim miasta Wystrucia. Kukat osobiście objeżdżał skupiska polskie na Mazurach, nawiązywał kontakt z miejscowościami odległymi, np. osobiście bywał w Brodowie pod Działdowem u Wilhelma Małła.

W przedmowie do statutu Kukat podkreśla trudności, napotymane ze strony władz pruskich i pastorów Niemców, dlatego że na zebraniach dopuszczana jest mowa ojczysta. Nie używa on określenia „Mazur“ albo „mazurski“, lecz „Polak“ i „polski“. Celem i zadaniem owego zrzeszenia była opieka nad chorymi i ubogimi. Członkowie obowiązani byli do powstrzymywania się od alkoholu i palenia tytoniu, unikania tańców i wszelkich zabaw świeckich. Mężczyźni zamienili sukmany na czarne długie surduty, zapinane pod szyją, zamiast kołnierzyków i krawatów zaczęli nosić półkoszulki i chusteczki na szyjach.

Kobiety „nawrócone“ odrzuciły barwne stroje ludowe, odziewały się przeważnie czarno, nawet oblubienica w tym kolorze szła do ślubu. „Białki“, podobnie jak „dziewczaki“, czesały się gładko, włosów nie obcinały. „Pospólni“ unikali lekarzy, uważając Boga za „jedynego doktora“. Dzieciom nie dawano wykształcenia, a to zapewne dlatego, że groziła im utrata języka ojczystego. Pod tym względem z czasem nastąpiło pewne złagodzenie. Niejeden syn gromadkarza wyjechał na studia, lecz najczęściej ulegał germanizacji.

Życie gromadkarzy nastrojone było na jakiś wyższy ton. Uczciwość panowała bezwzględna, gorliwość w wypełnianiu zadań i obowiązków „nawróconych“ przechodziła często w egzaltację. (Nasi agitatorzy plebiscytowi, którzy przybyli na teren z innych dzielnic Polski, nie orientując się w sytuacji, mimo najszczerzych i najlepszych chęci wyrządzali nieraz wiele złego. Np. jedna z młodych Polek, mająca przemawiać na zgromadzeniu kobiet, usiadła na stole, założywszy nogę na nogę, zapaliła papierosa. To wystarczyło, aby sala opustoszała i aby żadne następne zebranie polskie w tej okolicy nie doszło do skutku).

Kaznodzieją gromadkarskim mógł zostać każdy: chłop czy robotnik, studiów na wydziale teologicznym od niego nie wymagano. Przeciwnie, uważano „religię pastorów“ za religię rozsądku, pozbawioną wszelkiej żywotności. Wszakże pierwsi kaznodzieje-apostołowie także uniwersytetów nie pokończyli, byli tylko rybakami, prostakami — tłumami

<sup>25)</sup> Melchior Wańkowicz, Na tropach Smętka, Warszawa 1936, s. 175.



czono. A mimo to zdarzało się, że kaznodzieje odznaczali się szeroką i głęboką wiedzą w sprawach religijnych, filozoficznych, a często prawniczych. Przemawiali piękną polszczyzną Reja, Kochanowskiego i Mrongowiusza. Kaznodzieje żadnych wynagrodzeń za funkcje religijne nie pobierali — każdy uprawiać musiał jakiś zawód i w ten sposób utrzymywać siebie i rodzinę. Członkowie nie byli obowiązani do płacenia składek. Do modlitwy należało klękać. Chóry mogły śpiewać tylko jednogłośnie. Katolickich księży w niektórych miejscowościach cenili wyżej od niemieckich pastorów, gdyż pierwsi, według ich zdania, mniej zajmowali się sprawami politycznymi niż pastory unijni, którzy ze swym urzędem zbyttno związali tendencje polityczne. (Wszakże głową kościoła unijnego był król pruski, czyli cesarz niemiecki).

Zalegalizowanie statutu Towarzystwa, założonego przez Kukata, wywołało oburzenie i formalny popłoch wśród duchowieństwa unijnego. Zaczęto radzić nad tym, jak przeciwdziałać. Pastor Abramowski z Olsztyńka<sup>26)</sup> w artykule, wydrukowanym w „Evangelisches Gemeindeblatt“, proponuje, aby przygotować broszurę, wyjaśniającą szkodliwość gromadkarstwa i w jednym dniu wręczyć po jednym egzemplarzu każdemu dziecku szkolnemu, każdemu urzędnikowi. „Takie masowe zarzucenie bibułą społeczeństwa miejscowego musi wywołać wrażenie“. Należy jednak przygotować wszystko w tajemnicy, aby przywódcy sekciarzy nie ubiegli i nie przestrzegli swoich ludzi przed tą broszurą, nazywając ją „oreźdźmiem diabła“. Radzi też przetłumaczyć mało znaną broszurę superintendenta Carusa<sup>27)</sup>. „Wcale nie jest potrzebne klasyczne tłumaczenie — jak twierdzi Abramowski — może być byle jak napisane i wydrukowane, byle tylko czytelnik polski zrozumiał“.

W pięć lat później na generalnym posiedzeniu wschodniopruskiej samopomocy pastorów<sup>28)</sup>, postanowiono wysłać do Nidzicy i Szczytna po dwóch mówiących po polsku kaznodziejów wędrownych, celem zwalczania sekciarstwa. Chwycono się sposobu gromadkarzy, którzy również po dwóch jednocześnie wędrowali. Postanowienie to zostało w czyn wprowadzone.

Na Mazurach za czasów Bismarcka działalność gromadkarzy, kaznodziejów wędrownych, ożywiła się: sieć stacji ciągnęła się od Ostródy do Gołdapi. Na północ od Węgorzewa stykała się ze stacjami sieci litewskiej. Ku oburzeniu germanizatorów „policja nie reaguje, doznaje się wrażenia, jak gdyby sekciarstwo było uprzywilejowane. Działać — albowiem wyczekiwanie jest grzechem!“ — nawołują czasopisma religijne.

Kukat zaczął wydawać organ w języku litewskim: „Pakajus Paslas“, czyli „Poseł Pokoju“. Ludność polska na własny organ zdobyć się nie mogła. Gdźieniedzie czytywano owo pismo w języku niemieckim, przeważnie jednak mało kto rozumiał. W języku niemieckim gazetka ta

<sup>26)</sup> „Ev. Gem.“ r. 1887, s. 179.

<sup>27)</sup> Carus, Kirchliche Zustände in Masuren, Królewiec 1884.

<sup>28)</sup> „Ev. Gem.“ 1892, nr 14, s. 82.



nosiła tytuł: „Der Friedensbote“. Przeciwnicy, zwalczający je, nazywali „Friedensstörer“, czyli: „Burzyciel Pokoju“<sup>29)</sup>.

Zdaniem superintendenta Hensla z Pizsa<sup>30)</sup> stosunki z Kukatem były niemożliwe: „w młodości piorunował na kościół i duchowieństwo, ale kiedy się zestarzał, złagodniał“. „Poseł Ewangelijny“, który wychodził po polsku w Elku, z Kukatem nie miał nic wspólnego. (Hensel twierdzi, że polszczyzna tego pisma była fatalna).

### III

Głównym ogniskiem ruchu polskiego były Lemany pod Szczytnem. Dom zebrań pomieścić mógł 1500 osób. Po innych wioskach gromadzono się w chałupach wynajętych u chłopów. W Szczytnie salę ofiarował budowniczy Jan Różyński. Przemawiano wyłącznie po polsku. Jeżeli przybył w odwiedziny jakiś kaznodzieja litewski albo niemiecki, niejaki Pecza tłumaczył natychmiast jego przemówienie na język polski. Jeden z pastorów żali się w korespondencji do czasopisma, że w powiecie szczyecińskim jednocześnie wpłynęło do policji sześć podań o pozwolenie na założenie „domów modlitwy“.

Systematyczna akcja germanizatorów spowodowała, że władze miejscowe zaczęły się obchodzić z całą bezwzględnością: karano więzieniem kazicieli i organizatorów zebrań, gospodarzy, którzy mieszkania odstępowali gromadkarzom. Żandarmeria biła, rozpędzała bezbronne kobiety, starców i dzieci zgromadzone. Głośne było zajście w Świętajnie w pow. szczyecińskim w domu wspomnianego Peczy, który się przeniósł z Lemana do Świętajn. Na owym zebraniu znajdowało się ponad 500 osób (Leyk-Różyński). Przed pierwszą wojną światową na Mazurach, w Westfalii i Nadrenii, dokąd wielu młodych Mazurów wywędrowało za chlebem do kopalni węgla, zrzeszenie gromadkarskie liczyło 25% całej ludności polsko-ewangelickiej; w niektórych wioskach mazurskich liczba dochodziła do 40%, a były i takie osiedla, w których sięgała do 80%. W Westfalii konsystorz ewangelicki zaangażował drugiego po polsku mówiącego kaznodzieję, aby „pospólnych“, czyli gromadkarzy, ściągnąć do kościołów<sup>31)</sup>.

Zacietym nieprzyjacielem rodzimego gromadkarstwa był superintendent Hensel, wróg wszystkiego co polskie i słowiańskie.

Gromadkarstwo przyczyniło się wydatnie do zachowania mowy polskiej. Zdarzali się, chociaż dość rzadko, rozsądni duszpasterze, którzy wygłaszali starannie kazania polskie, sprowadzali z Królewca książki polskie, frakturą tłoczone, sprzedawali po cenach przystępnych, starali się o rozpowszechnienie czasopisma misyjnego „Nowiny“ drukowanego po polsku.

Władze królewsko-pruskie przysły w końcu do przekonania, że rugowanie nabożeństw w języku ojczystym nie odnosi skutku, i zaczęły je

<sup>29)</sup> „Ev. Gem.“ r. 1892, nr 42, s. 251.

<sup>30)</sup> Paul Hensel, Die evangelischen Masuren, s. 55, Królewiec 1908.

<sup>31)</sup> „Ev. Gem.“ 1894, nr 20, s. 119.



przywracać. Z rocznika „Evangelisches Gemeindeblatt“ r. 1900 (str. 55) dowiadujemy się, że w niektórych gminach, oddalonych od „ośrodków kultury“, tj. miast, nabożeństwa mazurskie odbywały się jeszcze wówczas trzy razy w miesiącu, a niemieckie raz w miesiącu, i że dopiero w 1900 r. konsystorz nakazał, aby niezależnie od nabożeństw polskich odprawiano co tydzień niemieckie. Jak podaje statystyka urzędowa<sup>22)</sup>, w 108 gminach odbywały się nabożeństwa w języku „mazurskim“, a w 38 w litewskim jeszcze w r. 1929 na terenie Prus Wschodnich.

Ale ci sami pastorzy, którzy wydawali i zasilali artykułami czasopisma antypolskie, przemówieniami z kazalnicy po polsku wszczepiali w dusze słuchaczy jad germanizmu i nienawiści, który powodował rozkład moralny. Jedynie „gadka mazurska“ ocalała.

Z czasem, widząc bezskuteczność terroru i zacięty opór ze strony gromadkarstwa, prześladowcy złagodzili kurs. Ale za to starali się wcisnąć do zrzeszenia swoich ludzi, którzy dążyli do wprowadzenia na zebraniach języka niemieckiego, co z początku postępowało bardzo opornie. Na kilka lat przed I wojną światową, na początku XX wieku, w łonie gromadkarstw nastąpił rozłam. Były to skutki zabiegów germanizatorów. W Kętrzynie kaziciel Reich założył „Ewangelicko-luterskie zrzeszenie modlitwy“ przy pomocy emerytowanego listonosza J. Kijewskiego, który został redaktorem niemieckiego „Gońca Pokoju“. Wprowadzono chór śpiewaczy mieszany, na co Kukat ze „względu na moralność“ nigdy zgodzić się nie chciał, oraz orkiestrę dętą. Członkowie tego odłamu bez oporu ulegli germanizacji.

W tym samym mniej więcej czasie w Szczytnie budowniczy Fryderyk Grosskopf założył czasopismo niemieckie „Goniec Syjonu“, zmodernizował kierunek: mężczyźni, którzy się wokół tego pisma grupowali, nosili modne wówczas wąsy i brody, kobiety — kapelusze. Grosskopf znalazł zwolenników wśród urzędników i zamężniejszych obywateli, tzw. wówczas „lepszymi ludźmi“. Zrzeszenie to nosiło charakter niemiecko-narodowy. Ten odłam w czasie plebiscytu pomimo „religijnego“ charakteru prowadził zażartą walkę ze wszystkim, co polskie.

Rdzennie i niezachwianie polskim został odłam gromadkarzy, zwany „zrzeszeniem chyliastów“ od założyciela Chyły. Powstało ono w ostatnich latach 19. wieku. Liczba chyliastów wynosiła około 5000 osób. Siedzieli oni w pow. nidzickim i szczywieńskim. Najwięcej mieszkało ich w Westfalii. Leyk-Różyński uważa ich za poważnych, wartościowych ludzi.

Oni jedni zerwali z kościołem unijnym. Język polski szanowali i pielęgnowali. Chóry ich, złożone wyłącznie z mężczyzn, śpiewały po polsku do drugiej wojny światowej mimo terroru w dobie hitlerizmu. Określenia „mowa mazurska“ nie używali, lecz tylko mowa „polska“. O Polsce wiedzieli wprawdzie bardzo niewiele, chyba to złe, co o nich gazety niemieckie podawały. Mimo to do Polaków odnosili się z całą sym-

<sup>22)</sup> P. Troschke, Evang. Kirchenstatistik Deutschlands, Berlin 1932, zes. 8/9, s. 21.



patią i życzliwością. W czasie plebiscytu nie głosowali, twierdząc, że wynik plebiscytu z góry był przesądzony. Młodzież śpiewała razem z rodzicami po polsku, a kaznodzieje modlili się o zachowanie języka ojczystego. W czasie reżimu hitlerowskiego zaledwie jedno nabożeństwo niemieckie w miesiącu odprowadzali, trzy pozostałe — polskie.

W roku 1928, czyli w 12 lat po śmierci Kukata, wydany został nowy statut, zreformowany. Zaznaczono w nim, że na zebraniach dopuszczalny jest język niemiecki, litewski i... mazurski, nie polski, jak dawniej. Statut ten podpisało 11 członków zarządu: siedmiu Niemców, trzech Litwinów i jeden o polskim nazwisku: „K i y“. Niemcy byli w ogóle w mniejszości, w zarządzie jednak stanowili większość.

Mazurzy, nie posiadając polskiego organu, z konieczności czytali „Posia Pokoju“ po niemiecku, germanizując się powoli. Podczas plebiscytu redaktor tego pisma, Maeder, w Berlinie zamieszkały, wbrew statutowi oddał pisemko do dyspozycji propagandy niemieckiej, zamieszczał oszczerstwa przeciwko Mazurom i Polsce. Został on usunięty ze stanowiska i wydalony z organizacji. Wrócił na Mazury, łącznie z Ijewskim z Rudówki (która była niegdyś siedzibą poety-arianina Zbigniewa Morsztyna), założył nowe zrzeszenie, lecz to większego znaczenia nie posiadało: liczyło kilkaset osób zaledwie i dwóch kaznodziejów.

Charakterystyczny jest fakt, że gromadkarzom dostarczał strawy duchowej, lektury polskiej, właściciel drukarni w Schillen pod Ragnetą — zniemczony Litwin Jan Karol Sakuth. Zdaniem Leyka-Różyńskiego, „położył on duże zasługi dla sprawy utrzymania języka polskiego wśród Mazurów, czego nawet nie był świadom. Był to dla niego znakomity interes“. Firmę z czasem przejął syn. Otóż w Bibliotece Stacji Naukowej Instytutu Zach. (Instytucie Mazurskim) w Olsztynie znajduje się pięć listów Bund Deutscher Osten i NSDAP z roku 1937 (między 20 października i 15 listopada pisanych), z których wynika, że „Parteigenosse“ Sakuth z Schillen sprzedać miał redaktorowi „Gazety Olsztyńskiej“ Sewerynowi Pięniżnemu około 24 cetnarów starych polskich druków, które złożono w Archiwum Związku Polaków w Szczytnie, celem kolportowania wśród Mazurów. W czasie śledztwa w Gestapo Sakuth wyparł się wszystkiego, domagał się, aby mu udowodniono winę. Oskarżyciele szukali dowodów; czy znaleźli i jakie były skutki — nie wiadomo.

#### IV

Szereg nazwisk Mazurów-kaznodziejów gromadkarskich, gorąco przywiązanych do mowy ojczystej, porywających krasomówstwem i przekonywających treścią, przetrwał w pamięci rodaków. Barke i Jaroszyk wymieniają na pierwszym miejscu Brzezińskiego z Wawroch, budowniczego Jana Różyńskiego ze Szczytna, Bogumiła Leyka, właściciela zakładu kamieniarskiego w Szczytnie, gdzie napisy na nagrobkach wykonywano tylko w języku polskim. Leyk miał odwagę przemawiać po polsku nad trumną Bogumiła Linki, zasłużonego działacza, zamordowa-



nego w okresie przedplebiscytowym. Wymową swą pociągał serca słuchaczy<sup>33)</sup>. Dalsze nazwiska kaznodziejów: Skupsz ze Świętajn, Patszke, podleśny z Kleszczewa, Grzech z Giżycka, Mazuch ze wsi Zamejty, Fryderyk Burdasz w Ołędрах, Kempka z Wielbarka, August Bocian ze Szczytna. Na terenie Działdowszczyzny wyróżniał się piękną polszczyzną „brat“ Żebrowski Adam w Niestoi, w Łynie, pow. nidzickim, gdzie niemal wszyscy mieszkańcy uczęszczali na zebrania gromadkarskie, cieszył się wielkim powodzeniem dobry i natchniony mówca Karol Dusza w Januszkowie, w tymże powiecie murarz Rudowski urządzał zebrania, w Jamiołowie, powiecie ostródzkim, słynął krawiec-kaziciel Likuski, znany był też Szwitaj, chałupnik z Kaldun pod Suszem.

W Szczytnie Reinold Barcz, krawiec męski z zawodu, był pierwszym, który urzeczywistnił marzenia wielu gromadkarzy. Przed pierwszą wojną zaczął wydawać czasopismo „Trąba Ewangelijna“, które po wojnie wznowił pod nagłówkiem „Głos Ewangelijny“ w języku polskim. Barcz nawiązał ścisły kontakt z działaczami i sympatykami Mazurów w Polsce. Na zjeździe w Krakowie i Cieszynie pozwolono mu przemawiać w tamtejszych kościołach ewangelickich. „Tą radosną wieścią“ w prostocie swej podzielił się z czytelnikami „Głosu“. To wywołało prześladowanie redaktora ze strony policji szczycieńskiej. Uwięziony przed wybuchem drugiej wojny, męczony po obozach, ścięty został toporem katowskim w więzieniu berlińskim Moabie. Pozostała po nim rodzina doznała ciężkich prześladowań.

Po zajęciu ziemi mazurskiej przez wojska radzieckie i polskie we wszystkich ocalałych parafiach wskrzeszony został język polski. Nie potrzebują się już miłośnicy mowy polskiej ukrywać i odosobniać.

<sup>33)</sup> Barke i Jaroszyk, s. 32/33, Bogumił Leyk był ojcem Leyka-Różyńskiego.